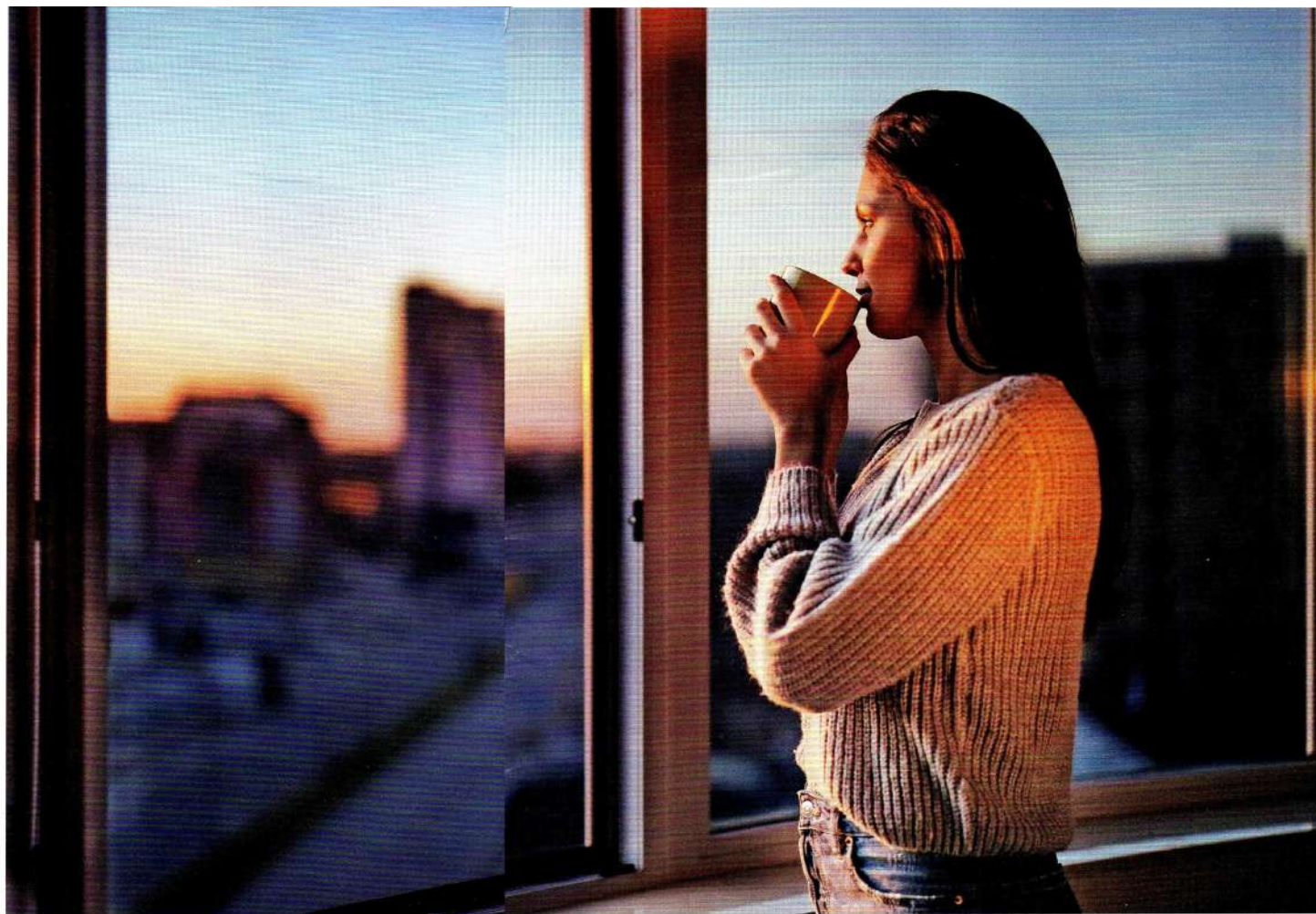


Każdy ma prawo do błędu, choć czasem za jeden fałszywy krok płacimy wysoką cenę i nie potrafimy sobie go wybaczyć. Iwona nie umiała okazywać córce miłości. Agata zdradziła męża, którego kochała, i rozbiła swoje małżeństwo.

Przeszłości nie da się zmienić, ale warto zapomnieć o porażkach, by żyć lepiej. Niezbędnym krokiem jest wybaczenie sobie. To nie jest proste. Ale wyzwalające!



Amnestia dla grzesznicy

TEKST: JAGNA KACZANOWSKA

UCZĘ SIĘ AKCEPTOWAĆ SIEBIE

Iwona (55 lat) wybaczyła sobie, że nie była czułą matką.

Lubię siedzieć otulona w koc i oglądać telewizję. Przed świętami puszczają filmy rodzinne. Są w nich szczęśliwe rodziny, dzieci i rodzice kochający się nawzajem. Ale moja wigilia z córką i jej rodziną to trudny egzamin. Staram się go zdać na piątkę. Dzwonię do Kasi, ustalam, co przygotować. „Możesz nic nie przynieść”, mówi ona. Nie znaczy to: „Nic nie przynosi, mamo, ważne, że będziesz”, tylko:

„Jak dla mnie mogłoby cię tu nie być”. Udamę, że nie słyszę, robię śledzie pod pierzynką i makowiec na cienkim cieście. Dopytuję zięcia, co kupić dla wnuczki, jaka niespodzianka sprawi jej największą radość. On stara się mnie rozumieć: wzdycha, że przykro mu z powodu moich relacji z Kasią, że nie wie, jak można tak się odnosić do własnej matki... Ja to niestety wiem. Córkę wychowywałam sama. Chłopak, z którym zaszłam w ciążę, zostawił mnie w piątym miesiącu. Dziś wiem, że miałam o to do córki

żal. Gdyby nie ciążyła... – tak wtedy rozmawiałam. Pochodzę z trudnego domu, konfliktowego, chłodnego emocjonalnie. Miałam marzenie: wyrwać się z niego i stworzyć prawdziwą rodzinę. Nie wyszło. Jestem pielęgniarką. Gdy urodziłam córkę, wolałam opiekować się pacjentami, niż wstawać w nocy i masować jej brzusek, gdy bolał. Przełamałam na nią swój żal za życiową porażkę. Nie lubiłam jej przytulać. Awansowałam, kierowałam pracą innych pielęgniarek. Odpowiedzialna praca



Przestałam się zadreć. Tak, kiedyś nie byłam dobrą matką, ale teraz się staram.

dawała pretekst, by nie poświęcać czasu Kasi. Odbierałam ją jako ostatnią z przedszkola. Nie chorowała, tylko płakała, gdy rano wkładałam jej rajstopki i buciki. Zdarzało mi się ją wtedy ofuknąć, dać klapsa. Widziałam w jej oczach, że się boi. To jeszcze bardziej wzmagalo moją niechęć. W takiej atmosferze mijały lata. Kasia w domu prawie się do mnie nie odzywała. Komunikowałyśmy się: wynieś śmieci. Czy jest jeszcze chleb? Weź parasol.

bo pada. Nie było z nią problemów. Uczyla się dobrze, dostała na studia, wybrała dziwny kierunek – religioznawstwo. „A co ty po tym zamierzasz robić? Nigdy nie interesowałaś się religiami!”, zdumiałam się. „To jedyny kierunek, którego nie ma w Warszawie. Muszę wyjechać. Zamieszkać w akademiku. Od dziecka marzę, by się od ciebie wyrwać”, powiedziała cicho. Te słowa to był szok. Nagle spadły mi klapki z oczu: Kasia powiedziała mi swój los. Nieświadomie weszłam w rolę własnej matki, oschlej, niedostępnej. Zdałam sobie sprawę, że kocham córkę najmocniej na świecie, nie mogłam tylko pojąć, że miałam ją obok przez 18 lat i nie umiałam tej miłości okazać! Spieprzyłam najważniejszą relację w moim życiu! Poszłam na terapię. Odkryłam, skąd jest moja chwytliwa samoocena, lęk przed bliskością, przekonanie, że nie jestem warta miłości. Z mojego domu rodzin-

nego, z niedokochania przez rodziców. Gdybym wiedziała wcześniej, może inaczej potoczyłoby się moje życie? Nie umiałam sobie wybaczyć. Próbowalam naprawić sytuację. Zapraszałam Kasię w każdy weekend, jeździłam do niej do Krakowa. Ale ona nie potrzebowała już matki. „Co mogę zrobić? Jak skłonić córkę, żebyśmy odrobili stracony czas?”, płakałam w gabinecie terapeuty. „Może powinna pani zacząć od wybaczenia sobie – usłyszałam. – Każdy z nas żyje w jednym czasie: terazniejszym. Możemy o przeszłości rozmawiać, możemy nad nią płakać, ale nie możemy jej zmienić”. Te słowa były momentem zwrotnym. Najtrudniej było mi przestać zadreć się wspomnieniami chwil, w których nie zachowałam się tak, jak powinnam. Wytłumaczyć: To nie była moja wina. Nie wiedziałam, jak być czułą matką, bo sama nie miałam takiej mamy. Mogę pracować nad sobą i nad relacją

z Kasią, żebyśmy miały lepsze jutro. I robię to! Czy coś się zmieniło? Byłam przy niej na sali porodowej, bo poród był przedwczesny, a jej mąż wyjechał za granicę. Wspierałam ją w szpitalu, gdy wnuczka walczyła w inkubatorze o oddech. Chyba jako babcia sprawdzam się lepiej niż jako matka: przytulałam wnuczkę, mówię, że kocham, mam dla niej czas. Lapię zdumione spojrzenie Kasi. „Szkoda, że dla mnie taka nie byłaś...”, wyrwało jej się kiedyś. „Szkoda, chciałabym zawrócić czas”, potwierdziłam, ale już bez żalu do siebie. Nie wiem, czy córka kiedyś mi wybaczy. Nie czekam już na to. W wigilijny wieczór, gdy wszyscy rozpakowują prezenty i uśmiechają się, a wnuczka klaszcze z radości, bo udało mi się spełnić jej marzenie, czuję się już spokojna. Jest tak, jak może być. Nie jak w filmie. Prawdziwie. Kto powiedział, że życie musi być idealne? Wystarczy, że je zaakceptujemy. Takie, jakie jest.

CHCĘ POZEGNAĆ TAMTEN ŻAL

Agata (47 lat) wybaczyła sobie, że zniszczyła małżeństwo z kochanym mężczyzną.

Czekam na telefon od niego. „I dla ciebie, Agatko, szczęścia, zdrowia, żeby spełniły się twoje marzenia”, mówi.

Foto: Getty Images

Co da mi dziś żal, że niepotrzebnie odeszłam od męża? Pora odpuścić. Sens ma pytanie: co jest przede mną?

Dziękuję. A gdy on się rozłącza, wzdycham. Nie wszystkie marzenia się spełniają. Za mąż wyszłam tuż po studiach. Irek był kolegą z roku – wzorowo się uczył, był szarmancki. Chyba od początku wpadłam mu w oko. Mnie nie podobał się jakoś bardzo, uważałam go za nudziarza. Mimo to zaczęliśmy się spotykać. Rodzice go uwielbiali, koleżanki piały, jaka to świetna partia. Nie byłam pewna. Może? Oświadczył się, ja go przyjąłem. Chciał mieć dom, rodzinę. Ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, czego chcę. Małżeństwo trwało już 10 lat. Irek pragnął dziecka, ja wolałam zrobić kolejne studia, zaczęłam pracę w organizacji pozarządowej, chodziłam na bankiety. Na jednej z imprez poznałam Marcina. Był inny niż mąż. Przystojny, błyskotliwy fotografik. Kochał wolność. Potrafił w wakacje przejechać rowerem trasę wzdłuż polskiego wybrzeża, zjeździł Gruzję, Kazachstan, Iran. Pokazywał mi zdjęcia. Miałam wypieki na twarzy

z wrażenia. Byłam oczarowana i dumna, że adoruje właśnie mnie. Zostaliśmy kochankami. To był bardzo gorący romans, dużo intensywnych emocji, tęsknoty, pożądania. A więc to jest miłość, myślałam. Później wracałam do domu, Irek się bardzo, uważałam go za nudziarza. Mimo to zaczęliśmy się spotykać. Rodzice go uwielbiali, koleżanki piały, jaka to świetna partia. Nie byłam pewna. Może? Oświadczył się, ja go przyjąłem. Chciał mieć dom, rodzinę. Ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, czego chcę. Małżeństwo trwało już 10 lat. Irek pragnął dziecka, ja wolałam zrobić kolejne studia, zaczęłam pracę w organizacji pozarządowej, chodziłam na bankiety. Na jednej z imprez poznałam Marcina. Był inny niż mąż. Przystojny, błyskotliwy fotografik. Kochał wolność. Potrafił w wakacje przejechać rowerem trasę wzdłuż polskiego wybrzeża, zjeździł Gruzję, Kazachstan, Iran. Pokazywał mi zdjęcia. Miałam wypieki na twarzy

Wieczorami wymieniał z kimś SMS-y. Okazało się, że to inna kobieta. Chciałam o niego zaważyć, obraziłam się. „Jestem wolnym duchem, mogę żyć tylko w związku otwartym”, usławił mnie boleśnie. Nasz związek otwarty trwał sześć lat, podczas których miłość do niego wywietrzała mi z głowy. Zostało rozgoryczenie. Tęskniłam za spokojnymi weekendami z Irkiem, kawą, którą mi parzył. Były mąż miał rację: miłość, ta prawdziwa, może być niepozorna. Wszystko sprowadza się do tego, na ile jesteś dla drugiego człowieka ważna. Dla Irka byłam. Dla Marcina nie. Odeszłam po raz drugi. Irek pomógł mi przewieźć rzeczy, Marcina nawet nie było, polecił zostawić klucze od mieszkania pod wycieraczką. „A może byśmy wrócili do siebie?”, zaproponowała, rozczulona tym gestem ze strony byłego męża. „Wiesz, ja się z kimś spotykam od kilku miesięcy”, powiedział. Skrycie miałam nadzieję, że ten jego związek się rozpadnie. Na wszelki wypadek byłam obok jako przyjaciółka, na którą Irek zawsze mógł liczyć. Ale po dwóch latach wzięli z Natalią ślub, przyszło na świat ich dziecko. Poprosili mnie na chrzestną. Patrzyłam na nich i myślałam: to mogliśmy być my. Nie umiałam sobie wybaczyć, że byłam taka... ślepa. Pomogły rozmowy z przyjaciółką. Przekonała mnie, że nie ma sensu się zadreć, tonąć w żalu. Powtarzała: „Idź do przodu. Jesteś młoda, masz szansę na udany związek!”. „Ale na biologiczne dzieci już nie”, wzdychałam. Dotarło do mnie, że zadreć siebie jest jałowym kręceniem się w kółko. Jest wiele możliwości. Przynajmniej wiem, jakiego mężczyzny szukam – takiego jak były mąż. Nie wyrzucam już sobie tamtego romansu. Stało się. Żyje małymi krokami do przodu. Może moja droga do szczęścia prowadzi przez odpuścić sobie i akceptację również błędów i porażek? ■